

Sylwia Chutnik: Ponad sześćdziesiąt lat tyrmandomanii

Twórcza klatka, w której Tyrmand czuł się zamknięty w okresie pisania Dziennika, nagle się otworzyła i można było wreszcie opowiedzieć ludziom to, co nagromadziło się przez blisko rok



Twórcza klatka, w której Tyrmand czuł się zamknięty w okresie pisania Dziennika, nagle się otworzyła i można było wreszcie opowiedzieć ludziom to, co nagromadziło się przez blisko rok

„Czemu młode pokolenie tak bardzo ekscytuje się Tyrmandem? Co oni odnajdują w tej książce teraz, bo nie chodzi im przecież o obraz tamtego miasta, tamtej Warszawy. Tu jest jakaś tajemnica, bo to nie mija, nie ma w tym tej sezonowości[1]”. Tak dziennikarz i publicysta

Krzysztof Teodor Toeplitz dziwił się w audycji radiowej *Echa dawnych świetności, czyli o losach bestsellerów*, która nagrywana była dwadzieścia pięć lat po premierze powieści *Zły*.

Zdziwienie to trwa nadal, a postawione pytania są zadawane za każdym razem, kiedy powstaje nowa adaptacja książki, organizowana jest dyskusja, koncert czy festiwal filmowy inspirowany losami tajemniczego bohatera o białych oczach i zawsze celnym ciosie.

Topografia miasta, jak również precyzyjnie, niemal archiwistyczne opisanie zmian Warszawy powojennej stanowić może pozorną barierę oddzielającą nas od losów dawnych mieszkańców stolicy. Nie ma przecież tamtego świata, większość budynków została zburzona, a niektóre ulice zmieniły swoje nazwy. Zamiast unoszącego się pyłu zrujnowanych kamienic mamy drapacze chmur, zamiast problemów ze znalezieniem mieszkania obserwujemy raczej nadmiar nowych inwestycji. Miasto zmieniło swoją skórę porzucając szare bloki na rzecz szklanych apartamentowców i tym samym Warszawie bliżej jest wizualnie Berlinowi niż Moskwie. Mimo wszystko powieść Tyrmanda z 1955 roku jest nadal wznawiana i ma wciąż nowych czytelników.

Być może to właśnie „czar przeszłości” stanowi siłę tej opowieści i sprawia, że wciąż jesteśmy ciekawi tego, jak wyglądało miasto lat pięćdziesiątych, na ile się zmieniło, a na ile pozostało podobnym. Wydaje się, że nie chodzi tu nawet o sentyment do minionych czasów i fascynację retro-opowieściami, ale o zadurzenie się w obrazach miejskości i charakterystycznym, warszawskim sznycie, gdzie charakterność definiowała relacje międzyludzkie. Tacy pisarze jak Marek Hłasko, Marek Nowakowski czy Stanisław Grzesiuk tworzyli

historie oparte na jasnym kodeksie honorowym, który, choć nie zawsze miał wiele wspólnego z realiami, to jednak uwodził prostotą i szczerością.

Poza tym czytelnicy wciąż poszukują opowieści wartkich, wciągających, gdzie konstrukcja stanowi oś dla narracji, a nie na odwrót. I chociaż w *Złym* odnajdziemy egzaltowane inwokacje kierowane do ukochanego miasta i szczyptę pogadanki do młodzieży to całość stanowi rzetelną powieść kryminalną i romans w jednym.

Do wyjaśnienia fenomenu powieści dodać należy postać autora: propagatora muzyki jazzowej i zachodniego stylu bycia, jawnie antykomunistycznego i dość jednoznacznego w opiniach. Pisarz bywał na salonach ówczesnej stolicy, można wręcz powiedzieć, że stwarzał mit „warszawki” jako towarzyskiej grupy ludzi o zbliżonych aspiracjach i podobnej obyczajowości. Mogli się w niej znaleźć zarówno artyści, dziennikarze, urzędnicy, jak i dygnitarze partyjni, których stać było na bywanie i udawanie elity. Cały ten tygiel przemieszczający się między ulicą Foksal, placem Trzech Krzyży i Marszałkowską tworzył również samego Tyrmanda. Lowelas wystylizowany na ciuchach przy bazarze Różyckiego był potrzebny miastu jako postać – jaskółka zmian obyczajowych i politycznych, być może również jako wentyl bezpieczeństwa legitymizujący działania partii. Przecież, jak zauważyła w audycji radiowej *Finezje literackie* pisarz Ryszard Marek Groński, kontestacja Tyrmanda była „prawdziwa, ale szalenie bezpieczna”[2]. Mimo deklaracji pisarz nigdy nie miał większych problemów natury politycznej, a zwolnienia z redakcji (m.in. „Tygodnika Powszechnego” i „Przekroju”) były związane z ogólną sytuacją na rynku prasowym oraz problemami z cenzurą i dotyczyły zwykle większości dziennikarzy z zespołu. Groński upatruje w tym bezpiecznym buncie pokłosie

doświadczeń pisania po 1940 roku do komunistycznej gazety „Prawda Komsomolska” i długoletniego wypierania się tego epizodu. Nie wiadomo więc, czy Tyrmand żartował, czy może prowokował twierdząc, że pisarzem w komunizmie zostaje człowiek, który „wydał jedną książkę i dwóch kolegów”. Sam, przede wszystkim w swoim *Dzienniku 1954*, dał literackie świadectwo niezależności poglądów i antykomunistycznej postawie w czasach, w których tego typu zachowania mogły przyczynić się do poważnych problemów z Urzędem Bezpieczeństwa. Stąd kolejne słowa Grońskiego, że „nic tak nie ośmiela do kontestacji jak bezkarność”[3], wydają się niesprawiedliwe, zważywszy, jakie nastroje panowały w tamtym okresie i jak wielu ludzi (w tym sam Tyrmand) nie mieli praktycznie szans na pracę, jeśli nie dość entuzjastycznie chwalili Polskę Ludową. Choćby samo pozbawienie możliwości zarobkowania stanowiło bolesną konsekwencję postaw i wyborów życiowych.

Pułapka wiary w „stary, lepszy świat” zbyt często prowadzi do niedostrzegania czy deformowania faktów związanych z realną sytuacją w czasach minionych. A czasy, w których Tyrmand pisał *Złego* i w którym powieść ukazała się na rynku, były wyjątkowo skomplikowane. Z jednej strony nie było już oficjalnie stalinizmu, a w stolicy odbył się przełomowy V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Ludzie jednak nadal żyli w zastraszaniu i niemocy, a pozory normalności gaszone były kolejnymi zakazami i aresztowaniami. W 1956 roku nadeszła odwilż październikowa, a poprzedzające ją wydarzenia (śmierć Józefa Stalina i Bolesława Bieruta, referat Nikity Chruszczowa oraz wydarzenia poznańskie i rozłam w PZPR) dawały nadzieję na zmiany w kraju i całym bloku wschodnim.

W tym wszystkim bezrobotny publicysta i dziennikarz, który pisanie dziennika traktuje jako jedyną dostępną mu formę ekspresji literackiej (a pewnie i politycznej), dostaje propozycję napisania powieści. Pracę zaczyna od razu, dosłownie porzucając dotychczasowe zajęcie (ostatni wpis w *Dzienniku* pochodzi z 2 kwietnia 1954 i urywa się w pół zdania). W okresie od maja do grudnia 1954 powstaje ponad pięciusetstronicowa powieść, która w kilka dni po wydaniu staje się sensacją w Warszawie, a zaraz potem w całym kraju. Do pisania *Dziennika* autor już nigdy nie wraca. Wydaje go, jak twierdzi, bez poprawek czy autocenzury i w formie książki publikuje dopiero w 1980 roku[4].

Wydaje się więc, że *Dziennik 1954* stanowi preludium *Złego*, zarówno jeśli chodzi o dobór tematów, opisywanych miejsc, jak i wyczuwalną energię (wręcz rozpęd) powieści, którą stworzył „pisarz z zakazem pisania”.

Twórcza klatka, w której Tyrmand czuł się zamknięty w okresie pisania *Dziennika*, nagle się otworzyła (z pomocą wydawnictwa „Czytelnik”) i można było wreszcie opowiedzieć ludziom to, co nagromadziło się przez blisko rok. Są więc obserwacje architektoniczne, problemy obyczajowe i społeczne (z chuligaństwem na czele), granie z konwencją edukacyjnej powieści dla młodzieży, ale i opisy miasta zmieniającego się dzięki nowym inwestycjom (Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa, Pałac Kultury i Nauki, Stadion Dziesięciolecia, Muranów) i powolnemu czyszczeniu z ruin. Słynne inwokacje skierowane do warszawskiej mody, intonacji, fryzjerów, targowisk, bazarów, peryferii i bram brzmią niczym wyznanie miłości Warszawie, która po raz kolejny musi zaczynać swoją historię od nowa.

Powojenne zniszczenia wydawały się nie dotknąć specyfiki miasta kryjącej się w ludzkim nastawieniu, sposobie bycia czy mowy. Warszawskość opisywana (i stwarzana) przez Tyrmanda staje się cechą uniwersalną, która nie jest zależna od sytuacji samego miasta. Tkwi w murach kamienic, sposobie organizowania się ludzi i rodzaju związków między nimi. Warszawskość w *Złym* determinuje konstrukcję i fabułę powieści stwarzając zarazem nowe pola do jej interpretacji. Zastanawia sposób egzystowania bohaterów. Niewątpliwie zależny od płci i klasy społecznej, której są przedstawicielami. W zależności od tego, czy mamy do czynienia z Martą Majewską, która nie może chodzić sama po zmroku ze względów bezpieczeństwa, czy z bufetową Hawajką pracującą w nocnym lokalu, postrzegamy Warszawę jako otwartą na mieszkańców lub okrutną i obcą. Jeszcze inaczej rzecz ma się z całą rzeszą chuligańskiej grupy, która wydaje się nie zwracać uwagi na aktualną porę dnia ani nocy. To ona nadaje rytm miastu i nim zarządza.

Interpretacji może być wiele, każda z nich odkrywa zaś nowe znaczenia wciąż aktualnej powieści *Zły* stanowiącej nie tylko kulturowy fenomen i literacki list miłosny kierowany do Warszawy, ale i wciągającą historię kryminalno-romansową, która, jak określił to Witold Gombrowicz, „łśni, tryska, brzmi, śpiewa”[5].

Do czego potrzebny jest nam Tyrmand teraz, kiedy pojedyncze ostańce kamienic zasłaniane są apartamentowcami, a zamiast chuliganów w mieście działają zorganizowane grupy przestępcze? Dla jednych pisarz jest elementem folkloru miejskiego. Kolorowe skarpetki, elegancja przeciw komunizmowi, nienaganne maniery. Inni kojarzą go z późniejszą działalnością publicysty konserwatywnego i starają się wykorzystywać to w ideologicznej wojnie[6]. Dla pozostałych osób

Tyrmand kojarzy się z pre-hipsterem, bywalcem i królem życia, który potrafił popularną powieść przekuć w jedną z ważniejszych lektur opisującą stolicę lat pięćdziesiątych.

Sylwia Chutnik

[1] *Echa dawnych świetności, czyli o losach bestsellerów*, audycja Programu Drugiego Polskiego Radia. Data emisji: kwiecień 1981. Źródło nagrania: Fonoteka Polskiego Radia, sygnatura 4571+a Folklor / F28399.

[2] *Finezje Literackie*, audycja Polskiego Radia zrealizowana w 1997 roku. Źródło nagrania: <http://ninateka.pl/film/leopold-tyrmand-finezje-literackie-1-5> (data dostępu: 18 marca 2014), 7,50 minuta.

[3] *Finezje Literackie*...8,32 minuta.

[4] Wcześniej fragmenty zapisków ukazywały się w „Tygodniku Powszechnym” czy londyńskich „Wiadomościach”.

[5] Witold Gombrowicz, *Dziennik 1957-1961*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 106.

[6] Myślę tu głównie o zamieszczeniu nazwiska Tyrmanda w stopce redakcyjnej pisma Fronda oraz wykorzystania jego wizerunku na okładce z sugestią, że pisarz poparłby podpalenie tęczy na

warszawskim placu Zbawiciela. „Frona”, numer 68/2013.